

Wstęp

Pakt kartograficzny

Mapy są faktami kulturowymi. Wielu teoretyków i historyków kartografii tak właśnie uważa i tak o nich pisze, podczas gdy inni przyglądają się tym poczynaniom z nieskrywaną podejrzliwością. Nieufność wobec traktowania map jako twórców kultury – dziś, choć to może paradoksalne, silniejsza niż dawniej – jest zrozumiała. Wynika ona z przywiązania do pierwotnego pojęcia mapy, a więc z przekonania, że mapa odwzorowuje rzeczywistość. Jej cel stanowi stworzenie obrazu tego, co „naprawdę jest”, czyli odzwierciedlenie realnie istniejącego terytorium, nie zaś przedstawianie uwarunkowanych przez kulturę, a przez to zmieniających wyobrażeń o świecie. Podkreślanie kulturowego uwikłania mapy słusznie – z tej perspektywy – wydaje się niebezpieczne, gdyż wywołuje erupcję konceptów oraz spekulacji, które ostatecznie mogą unieważnić jej prymarne funkcje.

Nie bez powodu dla interpretatorów z końca poprzedniego stulecia drogocenną perłą (i „must have” w teoretycznych tekstach o kartografii) stało się krótkie opowiadanie Jorge Louisa Borgesa *O ścisłości w nauce*¹. Jego Mapa Cesarstwa w skali 1 : 1 znakomicie służyła jako alegoria przywoływana w rozważaniach, które wychodząc z różnych pozycji badawczych, kwestionowały mimetyczną zdolność mapy. Ponieważ była utopijna – idealnie pokrywająca całe Cesarstwo – musiała się też rozpaść, a to dawało asumpt do rozważań dalszych: prób rozerwania związków między mapą (znakiem) a rzeczywistością. Zaprzestanie wartościowania map miarą ich przyległości do świata prowadzi jednak wprost do kartograficznej katastrofy, a za figurę owej „apokalipsy” uznać można filozofię Jeana Baudrillarda. To on tak skutecznie oddzielił mapę od terytorium, że terytorium znikło, a wkrótce potem rozplynęła się też mapa².

1 Atrakcyjność opowiadania Borgesa dla współczesnej myśli najlepiej wydobył Umberto Eco, nadając filozoficznemu żartowi z tego utworu tytuł *O tym, że nie da się sporządzić mapy cesarstwa w skali 1 : 1*, w: *Diariusz najmniejszy*, przeł. Adam Szymanowski, Kraków 1995. O opowiadaniu Borgesa jako historii „wędrującej” przez teksty filozofów kultury, pisarzy i geografów zob. Gilles Palsky, *Borges, Carrol et la carte au 1/1*, „Cybergeo: revue européenne de géographie” 1999, <http://journals.openedition.org/cybergeo/5233>.

Za sprawą cyfryzacji i współczesnych technik nawigacji (triumpf GPS-u) kartografia weszła w nową epokę. Zmienia się też horyzont refleksji nad reprezentacją geograficznej przestrzeni, a więc i nad mimetycznym problemem Borgesa. Dziś historyk kartografii pyta: „Czy nie żyjemy już w takim Cesarstwie? Satelity geostacjonarne, które krążą nad nami w przestworzach przez całą dobę, taką właśnie mapę – jeden do jeden całego globu – są w stanie stworzyć. Nawet większą, bo możliwości techniczne na to pozwalają”³. Idealna mapa jest zatem możliwa, lecz ludzie jej już nie chcą. Potrzebują natomiast konkretnych wskazówek, jak dotrzeć w wybrane miejsce. Świadectwem zmiany tej wrażliwości jest „filozofia kartograficzna” Bruno Latoura, w której za istotę mapy (nie tylko cyfrowej) uznaje się jej nawigacyjny charakter. Tym samym tracą ważność pytania o mimetyzm i powątpiewanie w sposób połączenia mapy z rzeczywistym, „zewnątrznym” światem⁴.

Ta książka poświęcona jest jednak mapom „analogowym”, mapom „prawdziwym” także w tym znaczeniu, że ich ambicją (zamiarem autorów i oczekiwaniem odbiorców) było wierne odzwierciedlenie terytoriów. Ważne to jest stwierdzenie, bo tytuł *Mapy romantyków* mógłby skłaniać do podejrzeń, że chodzi o mapy wymagowane, artystycznie rozwichrzone, może nawet metaforyczne. Otóż nie: mówić tu będę o dziełach polskich twórców doby romantycznej, których cel był tradycyjny (jak najlepiej zobrazować to, co „jest”) – przyświecał także ich poprzednikom i ich następcom. Nie unieważniam jednak ponowoczesnej

2 Odwołuję się do klasycznego już manifestu Jeana Baudrillarda, *Precesja symulakrów*, w: *Symulakry i symulacja*, przeł. Sławomir Królak, Warszawa 2005. Zob. Elżbieta Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 142–145 oraz Elżbieta Konończuk, *Mapa w interdyscyplinarnym dialogu geografii, historii i literatury*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 256–257.

3 Piotr Galik w rozmowie z Anną Mateją, *Mapa ma moc*, „Znak” 2018, nr 7–8, s. 21.

4 Zob. Valérie November, Eduardo Camacho-Hübner, Bruno Latour, *Wkraczając na terytorium ryzyka. Przestrzeń w erze nawigacji cyfrowej*, przeł. Krzysztof Abriszewski, „Kultura Popularna” 2010, nr 3–4, s. 112.

lekcji rozumienia map. Będę je więc traktować jako fakty kulturowe, bo tylko tak ujęte mogą być dla humanisty ciekawe. To kulturowe uwarunkowanie daje się, jak sądzę, badać podobnie, jak czyni się to z innymi tekstami kultury, np. literackimi, czyli odnosząc je zarówno do historycznej rzeczywistości, jak i do świata tekstów. Warunkiem powodzenia jest jednak świadomość, że związek mapy z prawdą pozostaje nieco inny niż w przypadku literatury. W największym skrócie: jeśli w tekstach literackich mamy do czynienia z „quasi-sądami”, to przy mapie obowiązuje swoisty „pakt kartograficzny” – założenie, że mówi ona prawdę.

Nie wdając się w szczegółowe spekulacje teoretyczne (teorii w tej książce będzie zresztą niewiele), objaśnię na przykładzie, jak rozumiem kulturowy profil mapy. Pod koniec lat pięćdziesiątych XIX wieku hr. Konstanty Tyszkiewicz napisał dzieło naukowe pt. *Wilija i jej brzegi*. Uważał za konieczne stworzenie całościowego opracowania hydrograficznego kraju i zaczął od Wilii – nie dlatego jednak, iżby w systemie hydrologicznym pełniła ona funkcję najważniejszą. To Adam Mickiewicz nazwał ją „strumieni rodzicą”, wyznaczając w ten sposób mityczną hierarchię litewskich rzek, i ustanowił na zawsze poetycki (geograficzno-erotyczny) związek Wilii z Niemnem⁵. Za autorem *Konrada Wallenroda* poszli poeci i pisarze, dla których litewska „rodzica”, niczym Ren dla Niemców („ojcem” nazwał tę arcyromantyczną rzekę Friedrich Hölderlin), stała się źródłem zapoznanej wiedzy o Litwie i jej narodzie. Dzieło Tyszkiewicza zrodziło się zatem z inspiracji literackiej, z przekonania, że rzeka mająca wielkie znaczenie dla narodowej kultury powinna być dokładnie i z bliska zbadana: zmierzona, opisana, szczegółowo narysowana. Tak powstała mapa Wilii, zdjęta z natury i wykreślona przez geometrę towarzyszącego autorowi w podróży po rzece, opatrzona też widokami „brzegów” i wizerunkami ich mieszkańców. Badania terenowe niezbędne do powstania tej mapy dały również okazję do zbierania nadbrzeżnych podań i pieśni. Jak u początków romantyzmu Achim von Arnim i Clemens Brentano gromadzili swe zbiory, wędrując wzdłuż Renu, tak teraz Tyszkiewicz, płynął z nurtem Neris i zapisywał nie tylko topograficzne szczegóły, ale też usłyszane od wieśniaczek piosenki. Ich zbiór, wraz z rysunkami i mapą, włączył do książki. We wstępie wyjaśniał: „Rozprawiano uczenie o Gotach, Mezogotach, Gallach, Normandach i Bóg wie nie o czym jeszcze, a nikt nam nie powiedział, kto był Litwin, skąd się on wziął na tej biednej ziemi, jak mieszkał, czym się karmił, w co się odziewał, jakie były Litwina pierwiastkowe obyczaje, jakie zwyczaje domowe jego życia,

5 Zob. Teresa Rączka, „Przez fale rozeznac wód”. O romantycznych przedstawieniach rzeki w twórczości Adama Mickiewicza i Tarasa Szewczenki, Katowice 2011, s. 49–58.

jakie miał pojęcia o Bogu, w jaki sposób jego chwalił [...]”⁶. Tę wiedzę dać miała monografia Tyszkiewicza, łącząca słowo, obraz, muzykę i mapę w duchu romantycznej „syntezy sztuk” (i nauk).

Przytaczając ten przykład, nie chcę bynajmniej powiedzieć, że mapy zawsze powstają pod dyktando poetów (przy takiej tezie mógłby się upierać Martin Heidegger). Twierdzą jedynie, że relacje między mapą a ideą, wyobrażeniem, językiem czy estetyką są podobnie niezwykłe, jak jej związki z geograficzną przestrzenią. O tej niezwykłości przekonuje nas życie map – nie tylko okoliczności ich powstania i kształt, który przybrały, lecz także to, w jaki sposób krążą one potem między ludźmi, do czego są im potrzebne i jak kształtują ich wyobrażenie świata. W praktyce badawczej oznacza to sytuowanie mapy w szerokim kontekście dziejów kultury. Dla historyka literatury znaczenie takiego kontekstu w pracy nad objaśnieniem (zrozumieniem) tekstu jest oczywistością, a jego odtwarzanie – codzienną robotą. W wypadku tradycyjnie nastawionego historyka kartografii sprawy mają się inaczej.

Uderzający jest brak zainteresowania wpływami kulturowymi w większości polskich prac historyczno-kartograficznych, zajmujących się głównie opisywaniem sposobów i form odwzorowywania rzeczywistości. Dokumentację tę autorzy łączą często z oceną map (mogą więc być „dobre” lub „złe”) opartą przede wszystkim na porównywaniu ich wartości mimetycznej. Szerszy kontekst pojawia się wyjątkowo. Przywoływał go na przykład Bogusław Krassowski, który zastanawiając się nad czynnikami inspirującymi rozwój kartografii polskiej od XVI wieku do II wojny światowej, podkreślał konieczność przekroczenia ściśle „naukowego” podejścia i uwzględnienia warunków historycznych. Rozumiał przez to jednak wyłącznie zwrócenie uwagi na „służebną rolę” map wobec potrzeb epoki, czyli ich użyteczność. Sugerował, że podjąć trzeba próbę „spojrzenia na dzieje polskiej kartografii poprzez pryzmat wydarzeń politycznych, potrzeb gospodarczych i militarnych”, a zatem tych czynników, które jego zdaniem „inspirowały wszelkie działania kartograficzne”. Ogólnie rozumiana użyteczność map może się więc zmieścić w kanonie „tradycyjnego” historyka kartografii, lecz dla czynników kulturowych, nawet tylko w charakterze inspiracji, miejsca tu nie ma⁷. Zastrzec jednak trzeba, że tak opisana postawa metodologiczna powoli się zmienia. W roku 2005 Wiesława Żyszkowska dopuszcza myśl,

6 Konstanty Tyszkiewicz, *Wilija i jej brzegi: pod względem hydrograficznym, historycznym, archeologicznym i etnograficznym*, drukiem i nakładem Józefa Ignacego Kraszewskiego, Drezno 1871, s. 15.

7 Bogusław Krassowski, *Czynniki inspirujące rozwój polskiej kartografii od XVI wieku do końca II wojny światowej*, „Zeszyty Naukowe Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica. Geodezja” 1984, z. 75, s. 181.

że „funkcja kulturotwórcza” stanowi „być może najważniejszą” spośród wielu funkcji mapy. Byłaby ona zatem dobrem kultury „jako wytwór rąk ludzkich, który poprzez treść, formę oraz nośniki mapy odbija przejawy rozwoju cywilizacyjnego”, a także – co istotne – go współtworzy⁸. Myśl Żyszkowskiej cytują chętnie polscy kulturoznawcy, lecz historycy kartografii trwają raczej przy tradycyjnym stanowisku⁹.

Siłą rzeczy literaturoznawcy bliżej jest do Briana Harleya i uczniów jego szkoły „kartografii krytycznej”, którzy umieszczając w centrum uwagi tekstowość mapy, sami zaprosili humanistów do wspólnych badań. W ich rozumieniu mapa nie jest neutralnym nośnikiem wiedzy o świecie, lecz tekstem analogicznym do innych werbalnych bądź niewerbalnych systemów znakowych. Wraz z nimi uczestniczy w społecznie stanowionym dialogu jako sposób wyobrażania, artykułowania i strukturyzowania ludzkiego obrazu świata. Można zatem mówić o „języku”, „dyskursie”, „narracji”, a nawet o „literaturze” kartograficznej, analizować je za pomocą narzędzi rozmaitych dyscyplin albo wprowadzać w różne konteksty, zwłaszcza historyczne, socjologiczne lub polityczne. Oznacza to też zbliżenie historii kartografii do metod historii literatury i możliwość stawiania pytań o czytelników map, stopień ich zażyłości z mapami i zmiany w recepcji, o komplikacje autorstwa map, o ich ukryte bądź nieobecne elementy albo o cenzurę, o wpisane w mapę sympatie polityczne etc. Teoria literatury pomóc natomiast może w określaniu szczególnych cech kartograficznego dyskursu, sprawiających, że pozwala on nie tylko nazywać, lokalizować, prowadzić narrację, ale również oceniać i hierarchizować, używać środków perswazyjnych czy retorycznych¹⁰.

Przyjmując perspektywę „kartografii krytycznej” i uznając, że mapa nie jest nigdy przezroczystym lub biernym środkiem przekazu, że tylko „przedstawia”, co „stwarza” rzeczywistość, zgodzić by się też trzeba na odejście od tradycyjnie stosowanej opozycji „prawdziwych” i „fałszywych” dzieł kartograficznych. Ma ona sens wyłącznie przy bardzo wąskim, „euklidesowym”, jak pisze Harley, pojmowaniu map. Jako konstrukty społeczne nie są one natomiast (podobnie jak teksty literackie) „dokładne” czy „niedokładne”, „obiektywne” czy „subiektywne”, „do-

słowne” czy „symboliczne”, w pełni „naukowe” bądź naznaczone „ideologiczną deformacją”¹¹.

Przytoczę jednak świadectwo (jego wymowa – tym razem dla „tradycyjnego” historyka kartografii – będzie banalna), by skomplikować nieco ten sposób myślenia. Otóż Jan Nepomucen Janowski, powstaniec listopadowy, działacz i publicysta, tak wspominał swój pierwszy etap podróży na emigrację – pobyt w Lipsku w 1831 roku:

W jednej z ostatnich moich przechadzek po mieście przewodniczył mi cukiernik Künzlie. Ofiarował mi się on sam za przewodnika, gdy się go spytałem, gdziebym sobie mógł kupić dobrą mapę Niemiec. Był on rodem Szwajcar i *in petto* republikanin, z wielką sympatią oświadczył się dla sprawy polskiej i był bardzo uprzejmy dla moich współtowarzyszy, którzy u niego w cukierni bywali. Gdy z nim byłem na mieście w celu, jak powiedziałem, kupienia sobie dobrej mapy Niemiec na dalszą podróż i takową wybrałem sobie w wielkiej jakiejś księgarni, nie pozwolił mi jej zapłacić, prosząc, abym ją przyjął od niego *zum Andenken*, i księgarz nie chciał wziąć pieniędzy ode mnie.¹²

Podkreślić chcę, oczywiście, wyrażenie „kupić sobie dobrą mapę”. Ten, kto podróżuje z mapą, wie, że może ona być „dobra” lub „zła”, i gotów jest poświęcić sporo wysiłku oraz pieniędzy, by kupić tę dobrą. W centrum tej anegdoty znajduje się właśnie „dobra mapa”, wokół niej zaś – cały splot ludzkich emocji i zachowań. Jest więc entuzjazm, z którym Niemcy witali na swej ziemi bohaterów powstańców, gościnnie cukiernia pełna Polaków, jej właściciel – republikanin sympatyzujący z „polską sprawą”, jest jego chęć wyrażenia politycznego zaangażowania i szczodry gest – prezent na pamiątkę spotkania, jest też rzetelny księgarz. Tyle drobnych, międzyludzkich wydarzeń z powodu potrzeby zdobycia „dobrej mapy” (bohaterstwo bohaterstwem, sprawa sprawą, ale mapa musi być dobra). I tyle wysiłku na nic, przykrości dla wszystkich, gdyby się potem okazało, że była jednak „zła”. Nabywcy nie zajmuje bowiem to, w jakiej mierze mapa „tworzy” rzeczywistość. Ufa on, że mapa, którą posiadał, przedstawia świat „jakim jest”, co – przynajmniej w wypadku podróży – oznacza, że będzie użyteczna.

Właśnie zaufanie do mapy stanowi kwestię podstawową dla jej społecznego statusu. To ono decyduje o sile działania mapy, a zaufanie zawiedzione każe mówić, że mapa „kłamie”. Balansując do tej pory

8 Wiesława Żyszkowska, *Funkcje map w cywilizacji*, w: *Spoleczna i edukacyjna rola kartografii w Polsce*, red. Jerzy Ostrowski i Jacek Paślowski, Warszawa 2005, s. 11–19.

9 Por. Igor Piotrowski, *Słowo, obraz, terytorium. W stronę kulturowej analizy map*, w: *Słowo/obraz*, „Almanach Antropologiczny. Communicare”, t. 3, pod red. Grzegorza Godlewskiego i in., oprac. Iwona Kurz, Agnieszka Karpowicz, Warszawa 2010.

10 [John] Brian Harley, *Le pouvoir des cartes. Brian Harley et la cartographie*, éd. par Peter Gould et Antoine Bailly, trad. par Philippe de Lavergne, Paris 1995, s. 22.

11 Tamże, s. 21.

12 Jan Nepomucen Janowski, *Notatki autobiograficzne 1803–1853*, przygotował do druku, wstępem oraz przypisami zaopatrzył Marian Tyrowicz, Wrocław 1950, s. 289.

między dwoma stanowiskami, między tym, co oczywiste dla „tradycyjnych” historyków kartografii, a oczywistościami badacza literatury, a zatem – między twardą zasadą reprezentacji a traktowaniem map jako zbliżonych do dzieł literackich, muszą teraz powrócić do wspomnianego „paktu kartograficznego”. Wyrażeniem tym nawiązuję do słynnego „paktu autobiograficznego” Philippe’a Lejeune’a, lecz jest to zaledwie sygnał, który ma przywołać sposób badania faktów kulturowych poprzez opis sytuacji komunikacyjnej, w jakiej one funkcjonują. Jedną z najważniejszych takich sytuacji stanowi umowa między twórcą i odbiorcą dzieła. „Pakt kartograficzny” wyglądałby zatem następująco: autor mapy (bądź wydawca, jeśli autor nie jest podpisany) gwarantuje, że jego intencją jest prawdziwe przedstawienie rzeczywistości, czytelnik zaś ofiarowuje mu kredyt zaufania: będzie traktował mapę jako prawdziwą. Na mocy tego paktu mapa staje się dziełem referencjalnym (a nie tworem wyobraźni), podobnie, choć nie tak samo, jak referencjalnym gatunkiem (a nie fikcją literacką) jest wedle Lejeune’a autobiografia. Nawet jeśli założymy, że mapa (np. z racji tego, że stanowi konstrukt kulturowy) nie może w pełni – „dokładnie” i „obiektywnie” – oddać całej złożoności terytorium, nadal pozostanie referencjalna, nadal będzie przedstawiać rzeczywistość, gdyż tak umówili się twórca i odbiorca. I za to zapłacił cukiernik Künzlie.

Kredyt zaufania, którym obdarza mapę czytelnik, nie jest wieczny. Bywa, że czytelnik, sprawdzając prawdziwość mapy, dojdzie do zniechęcającego wniosku, że został oszukany. Problem weryfikacji – jeśli dokonują jej konkretni ludzie, a nie jakiś absolutny, wszechwiedzący rozum – wydaje się jednak niełatwy. Nawet w tak prostej sytuacji jak podróż w grę wchodzi komplikacje, choćby różne kompetencje czytelnicze (umiejętność czytania map). Podobnie dzieje się w wypadku map wojskowych (na polu bitwy „dobra mapa” może być sprawą życia lub śmierci), gdyż zbyt wiele armii ugrzęzło w bagnach, by sądzić, że zawsze była to wina błędnych map. Im bardziej jednak mapa jest abstrakcyjna, im większy udział w jej powstaniu miały ideologia, polityka czy religia, tym bardziej też jej przyleganie do rzeczywistości poddaje się dyskusjom, a nawet ostrym sporom. Dla historyka kultury takie spory bywają niezwykle interesujące, nie dlatego jednak, że któremuś z jego uczestników można przyznać rację (tak, rzeczywiście, w tym szczególe mapa mija się z prawdą). Ciekawsze jest, kto i dlaczego się kłócił oraz jakie padały argumenty. Kłótnia o detal (o umiejscowienie wzgórza czy odcień zieleni użyty do zaznaczenia jakiegoś lasu) okazuje się nieraz sporem o wizję świata. Widzimy nagle, jak ożywa cały kulturowy kontekst, jak spierają się ze sobą teorie, wartości, przekonania, fantazmaty, przesady. Ujawnia się dialogowy potencjał mapy. Oczywiście, takie po-

lemiki są możliwe dzięki założeniu przez dyskutantów, że autor mapy powinien mówić prawdę.

Dla historyka map przyjęcie zasady „paktu kartograficznego” i badanie ich funkcjonowania w sytuacji międzyludzkiej (ich życia między ludźmi) oznacza możliwość porzucenia mało płodnej opozycji między postawą „tradycyjną” a „krytyczną”: tak, wiemy, że mapy odnoszą się do rzeczywistości (nie są dziełem wyobraźni, co zapewnia „pakt”), ale wiemy też, że są one kulturowo skonstruowanym tekstem. Co więcej – że kiedy wkraczają w ludzki świat, nabierają niespodziewanych sensów (podobnie jak literatura).

Taka „humanistyczna kartografia” (skoro istnieje „geografia humanistyczna”, to „humanistyczną” można nazwać też kartografię), traktowana jako metoda badawcza, wydaje się dobrą perspektywą dla uchwycenia charakteru polskich map epoki romantycznej. Choćby dlatego, że niektóre z nich – myślę tu o mapach Polski powstałych na emigracji – przedstawiały kraj, który oficjalnie nie istniał. Nadawano tym mapom różne tytuły: „Polska”, „Ziemie polskie”, „Dawna Polska”, lecz to, co ukazywały, nie było realnością dla urzędowych kartografów. Dla nich istniało Królestwo Polskie. Polska „zniknęła z mapy”, ziemie nie były już polskie (jeśli były polskie kiedykolwiek), a co do „dawności” – rozumiano to słowo rozmaicie i różnych terenów mogło dotyczyć. W dodatku autorzy tych dzieł, przebywając z dala od kraju, nie mogli dokonywać pomiarów terenu, nie mieli jak wykorzystać (nawet gdyby je zdobyli) nowoczesnych narzędzi służących do zdejmowania map z natury ani też sprawdzać czegokolwiek z autopsji. A przecież nie znaczy to, że owe mapy stanowiły twory wyobraźni, że nie odnosiły się do rzeczywistości, że były „mapami bez terytorium” (jak powiedziałyby Baudrillard). Publiczność polska oraz sympatyzujący z Polakami obywatele różnych państw nie mieli wątpliwości, że mapy te były prawdziwe. I debatowali o ich szczegółach, chwalać bądź krytykując. Zawarto więc, rzecz można, wyjątkowy „pakt kartograficzny” – tak oczywisty dla twórców i odbiorców, tak pewny i trwały, bo oparty na wspólnocie losów i wspólnej sprawie. Jego historia jest częścią kartograficznego rozdziału, który dopisać trzeba do dziejów kultury romantycznej.

Mapy tworzone przez Polaków w pierwszej połowie XIX wieku były jednak rozmaite, tak jak różne były biografie ich autorów – powstawały w kraju, na emigracji, ale także w odległych, czasem zamorskich krajinach (od Syberii po Kalifornię, od Chile po Wyspy Zielonego Przylądka), do których podróżowali z konieczności bądź z fantazji i tam wykonywali pionierskie mapy terenów słabo znanych Europejczykom. Dlatego dziwić musi zdanie powtarzające się w syntetycznych ujęciach – skądinąd bardzo nielicznych – historii map tej epoki: „Upadek powstania

listopadowego na kilkadziesiąt lat przerwał rozwój polskiej kartografii¹³. Z dokonani krajowych historycy przywołują jedynie wielką *Topograficzną Kartę Królestwa Polskiego*, czyli tzw. Mapę Kwatermistrzostwa (ukończoną w 1843 roku), uznając ją za najlepsze polskie dzieło tego czasu, z autorów „cywilnych” wymieniają zaś tylko Juliusza Kolberga i Adama Kurnatowskiego. Mapy emigracyjne albo nie pojawiają się w tych syntezach w ogóle, albo – tak jak w *Zarysie historii kartografii* Mieczysława Sirki – wspomina się w nich wyłącznie o jednym dziele: *Karcie dawnej Polski*, znanej jako mapa gen. Chrzanowskiego (Paryż 1859)¹⁴. W tej sytuacji opracowaniem najpełniejszym, zarysowanym też na szerszym tle, okazuje się książka autorstwa Stevena Seegela *Mapping Europe's Borderlands: Russian Cartography in the Age of Empire*, której obszerne fragmenty poświęcone zostały polskiej (także emigracyjnej) kartografii dziewiętnastowiecznej¹⁵. Wydawać by się więc mogło, że to, co jest ciekawe z odległej, bo z amerykańskiej perspektywy, okazuje się nieinteresujące dla historyków polskich. Przeczą temu wszakże liczne prace szczegółowe o mapach doby romantycznej (którym moje własne studium wiele zawdzięcza) oraz przede wszystkim fundamentalna i niedościgną bibliografia Bolesława Olszewicza – *Kartografia polska XIX wieku*¹⁶.

Powstała zatem dość niezrozumiała luka badawcza. Być może wynika ona z tradycyjnego – co w tym wypadku oznacza: scjentyistycznego – stosunku do map. Z zamknięcia się polskich historyków kartografii

13 Wiktor Grygorenko, *Kartografia polska. Materiały pomocnicze do wykładu z przedmiotu „Historia kartografii”*, Warszawa 1997, s. 32. Zob. Bogusław Krassowski, *Czynniki inspirujące rozwój polskiej kartografii*, s. 188. O dojmującym braku syntetycznych ujęć historii polskiej kartografii i niezbędności ich tworzenia zob. Radosław Skrycki, *Polska historia kartografii – próba oceny ostatnich 40 lat*, w: *Szkoły, ośrodki i twórcy polskiej historii kartografii (1945–2015)*, red. Teresa Bogacz i Beata Konopska, Warszawa 2016. Brak ten wypełnia (na razie niestety tylko częściowo) obszerny tom Stanisława Alexandrowicza, Jarosława Łuczyńskiego i Radosława Skryckiego, *Historia kartografii ziem polskich do końca XVIII wieku*, Warszawa 2017.

14 Mieczysław Sirko, *Zarys historii kartografii*, Lublin 1999, s. 280–281.

15 Steven Seegel, *Mapping Europe's Borderlands: Russian Cartography in the Age of Empire*, Chicago–London 2012.

16 Bolesław Olszewicz, *Kartografia polska XIX wieku. Przegląd chronologiczno-bibliograficzny*, t. 1 i 2, przygotowała do wydania Wiesława Wernerowa, Warszawa 1998; t. 3, opracowali Jerzy Ostrowski i Wiesława Wernerowa, Warszawa 1999.

w kręgu badań nad zdolnością mapy do odwzorowywania rzeczywistości, metod i technik najlepiej służących naukowemu zobrazowaniu świata. Do pojmowania „rozwoju” kartografii jako pasma kolejnych wynalazków dostarczanych przez postęp wiedzy i coraz sprawniejszą organizację profesjonalnych instytucji zajmujących się wytwarzaniem map. Tylko w takim wypadku twierdzić można, że „rozwoju” został przerwany, gdy zaniknęła polska państwowość. Z tej perspektywy mapy romantyków – nie zawsze oparte na „solidnych” badaniach i pomiarach, tworzone na podstawie przygodnych materiałów, wykonywane bez odpowiedniego zaplecza instytucjonalnego i przez ludzi, z których tylko część miała formalnie kartograficzne wykształcenie, mapy uwikłane w dodatku w polityczne konteksty – nie stanowią osiągnięć wartych odnotowania w historycznym procesie doskonalenia się kartografii. Aż chciałoby się powiedzieć, że były na to zbyt romantyczne.

Perspektywa humanistyczna jest – z natury rzeczy – zupełnie inna i skłania do wkroczenia w romantyczne bogactwo map z własnymi pytaniami. Użyłam w tym tekście wielu już literaturoznawczych pojęć („quasi-sądy”, „pakt autobiograficzny”, „fikcja literacka”, „recepja”, „narracja”, „dialogowość” etc., a będzie ich zresztą jeszcze więcej). Wszystkie one należą do tradycyjnego wyposażenia teoretyka czy historyka literatury, gdyż nie o rewolucję literaturoznawczą tu chodzi. Nie jest to też abordaż na statek historyków kartografii (chyba że na tym właśnie polegają badania transdyscyplinarne). Rzecz w tym, by pojęcia i procedury, które przynależą literaturoznawstwu, spróbować zastosować na nowym badawczym terenie¹⁷. By poznać życie polskich map w kulturze XIX wieku.

Michał Bachtin ostrzegął, że „autor, tworząc dzieło, nie przeznaczając go dla literaturoznawcy”, więc „badaczy literatury do swego biesiadnego stołu nie zaprasza”¹⁸. Można by też pewnie powiedzieć, że autor mapy nie zawsze zaprasza do stołu uczonych kartografów.

17 Podobną próbę wykonał już Grzegorz Franczak, stosując procedury nowożytnej – jak pisze – „konserwatywnej w istocie” filologii do analizy map, *Filologia mapy*.

Badanie dawnej kartografii metodą krytyki tekstu na przykładzie toponimii mapy Księstwa Połockiego S. Pacholowieckiego z 1580 roku, „Terminus” 2017, t. 19, z. 1 (42).

18 Michał Bachtin, *O metodologii literaturoznawstwa*, przeł. Stanisław Zapaśnik, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, t. 4, cz. 1, oprac. Henryk Markiewicz, Kraków 1992, s. 87.